

1. Niedziela Adwentu – Rok A

1 grudnia 2019 r.

Refleksja

„Gdyby gospodarz wiedział, o jakiej porze nocy nadejdzie złodziej, na pewno by czuwał...”. Czy złodziej ma się zapowiadać? Przecież to nie leży w jego naturze – on działa z zaskoczenia. Natomiast gospodarz musi być czujny, aby nie dać się zaskoczyć.

Adwent nie jest niespodzianką. Jest jasnym i konkretnym wezwaniem: „Idźmy z radością na spotkanie Pana”. Te słowa Psalmisty rozbrzmiewają na progu radosnego, czterotygodniowego okresu porządkowania sumień i życia, oczekiwania na spotkanie z przychodzącym Bogiem. Jezus sam daje nam w Ewangelii konkretne wskazówki, jak to uczynić.

Po pierwsze, zachęca nas do porzucenia beztroskiego i bezmyślnego życia. Jezus ukazuje nam przykład ludzi, którzy przed potopem wiedli życie, tak jakby bez większego wysiłku i zaangażowania mieli żyć wiecznie. Ci ludzie popełniali podstawowy błąd: nie myśleli o przyszłości i nie wyciągali wniosków ze znaków jasnych i ewidentnych, które dawał im Pan Bóg, aby się nawrócili. Obojętnie przechodzili koło Noego, który budował arkę przed nadejściem potopu.

Dzisiejsze troski o sprawy doczesne wypełniają za dużą przestrzeń naszego ziemskiego życia. Dlatego, szczególnie w Adwencie, myślący i kochający Boga człowiek, musi nauczyć się wyważać proporcje, między tym, co doczesne i tym, co wieczne. Dziś nie buduje się materialnej arki, ale buduje się „arkę” zasad, idei, dobrych gestów i czynów miłosierdzia.

Drugą radę, jakiej udziela nam Chrystus w Ewangelii jest wezwanie do czujności. „Czuwajcie więc, bo nie wiecie, w którym dniu Pan wasz przyjdzie”. Czuwać to wierzyć, że Jezus przyjdzie. Czuwać to być gotowym na spotkanie z Panem, nosić w sobie świadomość, że to bardziej On aniżeli my pragnie tego spotkania byśmy dzięki temu spotkaniu zyskali to, co ludzki rozum nie jest w stanie pojąć i ludzkie słowo nie jest w stanie wyrazić. Czuwać to znaczy nie zmarnować okazji na spotkanie z Panem.

ks. Leszek Smoliński

Złota myśl tygodnia

Człowiek żyjący w błędzie nie przestaje posiadać człowieczeństwa ani nie wyzbywa się swej godności osoby, którą to godność zawsze trzeba mieć na uwadze (św. Jan XXIII).

Na wesoło

- Co kazałeś napisać na wieńcu na trumnę dla babci? - pyta żona męża.

- „Do zobaczenia” – odpowiada mąż.
- A nie mógłbyś jeszcze dodać „w niebie”?
- Dobrze.

Zaraz telefonuje:

- Halo! Czy tu zakład pogrzebowy? Proszę dodać na wieńcu po „Do zobaczenia” - „w niebie”, jeśli będzie miejsce.

Następnego dnia podczas pogrzebu uczestnicy czytają z uśmiechem: „Do zobaczenia w niebie, jeśli będzie miejsce”.

Patron tygodnia – bł. Archanioł Canetoli, prezbiter – 4 grudnia

Archanioł Canetoli urodził się w 1460 r. w jednej z najszlachetniejszych rodzin w Bolonii. Trwała wtedy rywalizacja o kontrolę nad miastem między rodziną Canetoli i Bentivoglio. W tej wyniszczającej walce zginęła cała rodzina Archanioła. Tylko jemu udało się cudem uciec. W 1484 r., wstąpił do zgromadzenia kanoników regularnych w klasztorze Najświętszego Zbawiciela w Wenecji. Jego zadaniem było witanie pielgrzymów. Czasem wśród nich rozpoznawał zabójców swojej rodziny. Zawsze jednak potrafił pohamować żądzę zemsty.

Był niezwykle skromny, stronił od ludzi. Świecenia kapłańskie przyjął tylko z posłuszeństwa, po nich przez kilka lat wędrował między różnymi weneckimi klasztorami. W 1498 r. uzyskał zgodę na przeniesienie się do pustelni św. Ambrożego z Gubbio, gdzie miał nadzieję poświęcić się życiu kontemplacyjnemu. Musiał jednak w 1505 r. wrócić do klasztoru Najświętszego Zbawiciela. Później został wikariuszem w klasztorze św. Daniela w Padwie. Pozostał tam do 1509 r., kiedy to powrócił do życia pustelniczego w Gubbio. Odtąd rosła sława jego świętości. Był otoczony szacunkiem i często odwiedzali go nie tylko prości ludzie, ale także możni tego świata. Umarł 16 kwietnia 1513 r. Beatyfikacji Archanioła Canetoli dokonał 2 października 1748 r. papież Benedykt XIV.

Opowiadanie

Razem

Rekruci codziennie wychodzili biegać, ale tym razem było inaczej. Zaczynali rozgrzewkę przed świtem, jak tylko wyskoczyli z prycz. Odbywali służbę w specjalnym wojskowym korpusie antyterrorystycznym, zatem byli przygotowani na wysiłek, a nawet na wycieńczenie fizyczne. Lecz te ćwiczenia nie miały nic wspólnego z dotychczasowym, codziennym bieganiem w koszulkach i rytmicznym śpiewem.

Tym razem biegli w bojowych mundurach. Jak zwykle rozkaz brzmiał:

- Wyruszacie razem, biegniecie razem, pracujecie jako jedna drużyna i wracacie razem. Jeśli nie uda wam się wszystkim powrócić, nie powracajcie wcale!

Podczas drogi ból, pragnienie, wysiłek zaczęły otępiać umysły i w biegnącej formacji można było zauważyć coś niepokojącego.

W piątym rzędzie, w centrum plutonu, jeden z młodzieńców nie nadążał: nogi poruszały się, ale nie utrzymywał rytmu całej grupy. Był to Sandri, chudy chłopak o rudych włosach. Głowa kiwała mu się na boki. Chłopak przeżywał trudne chwile: zaczynał ustawać.

Nie tracąc rytmu, rekrut po jego prawej stronie przesunął się i wziął od niego ciężki karabin. Chłopak o czerwonych włosach na jakiś czas odzyskał siły, ale wkrótce potem oczy zaszyły mu mgłą i z trudem poruszał nogami. Znowu głowa zaczęła mu się kiwać.

Tym razem przysunął się rekrut z jego lewej strony, wziął od niego hełm i kontynuując bieg wsunął go sobie pod ramię. Teraz Sandri znów mógł biec.

Buty uderzały ciężko, w jednym rytmie, w pokrytą kurzem drogę. Tup, tup, tup, tup. Sandri czuł się źle, bardzo źle: chwiały się i był bliski upadku, ale utrzymał się na nogach. Dwaj żołnierze z tyłu wzięli od niego plecak i każdy z nich niósł go wolną ręką za jeden pasek. Sandri skoncentrował resztki sił, jakie mu pozostały, wyprostował się i pluton kontynuował bieg - aż do celu.

Nauczanie papieskie o Eucharystii

„Pojmować z całą wiarą skuteczność Eucharystii, znaczy to samo, co pojmować wielkość dzieła, którego dokonał Bóg w pełni swego miłosierdzia, kiedy to stał się człowiekiem dla zbawienia rodzaju ludzkiego. Zgodnym z prawdziwą wiarą jest uznanie Chrystusa za najwyższego Sprawcę naszego zbawienia i przyjęcie Go jako tego, który wszystko naprawił swą mądrością, swoimi prawami, urządzeniami, przykładem, a przede wszystkim przelaniem własnej krwi. Podobnie jest sprawą tej samej wiary wyznawać Chrystusa i czcić Go obecnego w Eucharystii w takim stopniu rzeczywistości, że pozwala mu przebywać do końca świata między ludźmi, dla których jest mistrzem, pasterzem i pośrednikiem mile widzianym u Ojca” (Leon XIII).